Opłacono gotówką

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, woj. Lwowskie.

Rok XXII. Kwiecień 1934. Nr. 4

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim, katalońskim, chorwackim i portugalskim.

Prenumerata roczna 1.20 zł.

SPIS RZECZY: Odpowiedź Janka. — Strojnisia w kłopocie. — Gołąbek Maryni (obrazek misyjny w dwóch odsłonach). — Krzewy kawowe. — Chrystus, twój Król, woła ciebie... — Szarada. — Rozsypanka. — Krucjata modlitwy za Afrykę!

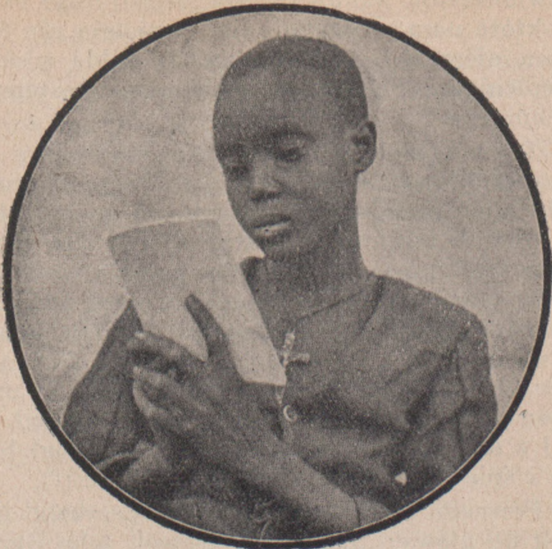
Ilustracje: Pilny uczeń. — W pośrodku — mała Cesia. — Mały Hiacynt uczy braciszka składać rączki. — Gałąź krzewu kawowego osypana kwieciem i owocami.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10. m. 4. — *Kraków:* ul. św. Marka 25. — *Poznań:* ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno* (woj. Lwowskie). *Wilno:* ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa:* al. Najśw. Marji Panny 79. — *Gniezno:* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Kielce:* p. Marja Kasperska ul. Śniadeckich 1. m. 8. — *Bielsko:* ul. Piłsudskiego 7. — *Lwów:* p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89 albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — *Ostrów Pozn.:* p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz:* p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek: Nr. 17 m. 16. — *Wrocław:* Hirschstr. 33. — *Berlin: SO. 16,* Michaelkirchplatz 16. — Adres Domu Głównego: *Rzym:* Roma (123), via dell'Olmata, 16. — *Ameryka:* Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.*

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954. — Krosno 411.222.



Pilny uczeń.

Odpowiedź Janka.

(W. O. *Bientz,* Bukoba.)

Na Chrzcie świętym otrzymał imię ukochanego ucznia Jezusowego. Imię to nosił z dumą i radością i starał się okazywać godnym swego chwalebnego Patrona. — Nie przerażały go bynajmniej trzy godziny drogi, dzielącej go od misji, by w niedzielę, a nieraz też i w czasie tygodnia, iść do kościoła na Mszę świętą i przystąpić do Stołu Pańskiego.

Nie z samych jednak różowych włókien utkane jest życie ludzkie: różne próby, ciężkie

doświadczenia wsnuwają weń często nitki czarne, które nam przypominają, że ziemia nie jest naszą ojczyzną, że niebo należy sobie zdobyć cierpieniem. Po dniach pogodnych następują pochmurne.

Doświadczył tego na sobie i Janek, nim jeszcze ukończyl lat 15. Nawiedziła go choroba i chłopiec począł niknąć w oczach, posmutniał, już nie był tak żwawy jak przedtem. Uciążliwa droga pod górę do kościoła poczęła wreszcie przewyższać jego siły. Żegnajcie wędrówki po górach! Żegnajcie wesołe zabawy z towarzyszami na podwórzu misyjnem. Smutny i cierpiący siedział teraz Janek jak przygwożdżony do progu swej ojcowskiej strzechy. Gdyby się był leczył z samego początku, jużby teraz mógł biegać i śpiewać dowoli.

Pewnego pięknego poranku przyszła mu myśl do głowy: „Za młody jestem, żeby umierać. Niedaleko od naszej chaty jest poradnia lekarska; możeby tak iść do niej i spróbować kuracji? Prawda, że tam są protestanci, ale że jestem chory, zajmą się mną przecie." Jak powiedział, tak zrobił. Zawlókł się z trudem do apteczki i stanął przed doktorką.

Ta, widząc chłopca o inteligentnem wejrzeniu, które zachował pomimo nurtującej go choroby, uczuła w sercu litość nad nim; zechciała go też zaraz zyskać dla swojej wiary."

„Mój chłopcze, trzeba, żebyś często nas odwiedzał; jesteś tak blisko nas, nie możesz zostać poganinem."

„O, co do tego, to wcale nie jestem poganinem. Jestem katolikiem na zawsze!"

„Jak ci na imię?"

„Janek".

„I u nas też są chłopcy tego imienia; będziesz się tu czuł jak w domu; przychodź tedy zawsze na nasze modlitwy".

„Ależ, łaskawa pani, nie poto tu przyszedłem; chciałem lekarstwa na chorobę, która jak widzisz, mnie nurtuje. Nie szukam religji; jestem katolikiem, jużem ci to powiedział."

To mówiąc, obrócił się na pięcie, kończąc: „Żegnaj łaskawa pani, zostań szczęśliwa i w pokoju!" Wrócił do swej chaty chory, jak przedtem.

Ale już raz sobie powiedział, że jest za młody, żeby umierać; to też dnia następnego prosił, żeby go zaniesiono do misji.

„Ojcze, oto jestem, uzdrów mnie. Chciano kupić ode mnie Chrzest za lekarstwa, rzekł ze szlachetną dumą, ale czyż się go tak sprzedaje? Czyż Pan Jezus, nim wskrzesił młodzieńca z Naim, który nie był starszy ode mnie, pytał go naprzód, czy chce zostać Jego uczniem?... Jestem katolikiem, tyś mnie ochrzcił, nie chcę zmieniać wiary... Zostanę katolikiem..."

Brawo, Janku, oby twoje obietnice zostały naprawdę niewzruszone!



Strojnisia w kłopocie.

O. *Masson* ze Zgrom. Kapłanów Serca Jezusowego, misjonarz w Kamerunie.



Maleńka stacja misyjna wśród głuchej puszczy. Poranek — godzina 10 ta. Po Mszy św. Ojciec miał naukę z chrześcijanami, poczem wszyscy rozeszli się do swoich zajęć. Ustał wszelki ruch — w misji pusto. Ojciec usiadł na ławce i odmawia w skupieniu swój brewiarz.

Wtem mała dziewczynka, cztero a może pięcioletnia — zaledwie odziana — taka tu moda (zdaje się że nietylko u nas) wysuwa się z boku, idzie wolno, lękliwie, kręci się koło domu, wypatrując Ojca i wreszcie staje przed nim uśmiechając się.

„Ojcze, daj mi co... Patrz! nie mam medalika, a jestem przecie chrześcijanką..."

„A jak ci na imię?"

„Cesia. — Powiedz Ojcze, wszak dasz mi także różaniec?"

„Daj mi pokój dziecko. Nie mam czasu — nie nudź."

Zbita z tropu mała ustępuje parę kroków, ładna buzia zamroczyła się zabawnie. Widzi jednak, że Ojciec się uśmiecha, bierze to za zachętę i szybko powraca do swej roli małej żebraczki, którą zresztą odgrywa znakomicie.

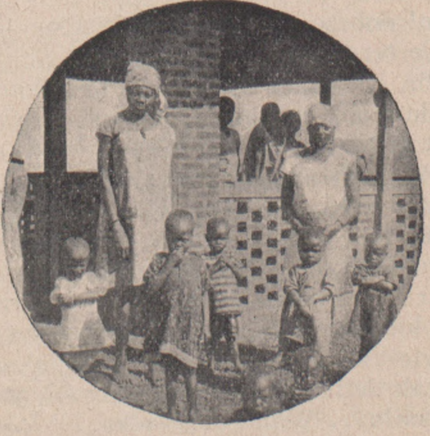
„Ojcze" — zaczyna znów, wskazując na mój brewiarz, „daj mi ten piękny obrazek..."

— „Nie dam. Mówiłem ci już, żebyś mi dała spokój."

— „Nic mi dać nie chcesz? Patrz — ja jestem chrześcijanka, a nawet nie mam ubrania...”

— „Ale ja nie mam nic, Cesiu. Ojciec jest biedny — wiesz to dobrze.” —

— „Oh!” odpowiada ze złośliwą naiwnością, „to nieprawda. Ty nie kłamiesz — ale to nie jest prawdą... Masz tyle skrzyń, kufrów....



W pośrodku — mała Cesia.

Podchodzi aż do drzwi i małym zuchwałym paluszkiem pokazuje Ojcu kufry wpółotwarte stojące w rogu. Zabawiło to Ojca i rozbroiło.

„Więc chodź — przekonaj się”. —

Wchodzimy do izby. Ojciec zagląda do kufra, przerzuca zawartość, przekonany, że wszelkie poszukiwania okażą się daremne.

„Widzisz sama — że niema tu nic stosownego dla takich malców jak ty”.

„A to! patrzaj" — woła cała przejęta, pokazując wystający rożek jakiejś różowej materji.

„Daj mi to."

Ojciec zdumiony wydobywa z głębi kufra małą zniszczoną, ale jeszcze ładną sukienkę, która tam pewnie została przez niedopatrzenie sługi naszego jako resztka ostatnia z zapasu odzieży nadesłanego przez zacnych dobroczyńców z Europy.

„No! dobrze — bierz tę sukienkę — daje ci ją — ale teraz zmykaj."

Cesia chwyta z żywością swój skarb i znika. Małe stopy mkną ku domowi rodzicielskiemu. Na podziękowanie nie było czasu...

Dwie godziny później....

Słońce praży nielitościwie. Jak w piecu gorejącym.

Pora siesty — (drzemki popołudniowej.)

Czarni chrześcijanie umieją uszanować chwilę, kiedy ich misjonarz wypoczywa.

Nagle słychać kilkakrotne pukanie do drzwi, tak delikatne, że Ojciec myśli, że mu się to przyśniło... Waha się, czeka... A oto znowu — drzwi jakby się ruszyły — pukanie tym razem natarczywsze. — Ojciec idzie otworzyć, to mała Cesia — jeszcze swoją zniszczoną szmatką okryta — z różową sukienką w rączce.

„To ty mi znowu przeszkadasz! Czego chcesz?"

„Ojcze", mówi niezmieszana bynajmniej — nie gniewaj się. Dałeś mi tę piękną sukienkę, ale pewnie zapomniałeś czegoś... Przymierzyłam ją, ale to się nie trzyma..."

„Nie trzyma się?..."

„Mówię ci że nie — zobacz sam...”

To mówiąc, dziecko bierze sukienkę, za dolny brzeg — opiera się o ścianę i z całą powagą niby dorosła panna wtyka drobne swe nóżki w rękawy, podciągając w górę sukienkę, która jej sięga aż pod szyję.

Stanowi to obrazek tak komiczny, że Ojciec wybucha śmiechem....

„Czego się śmiejesz ze mnie? Widzisz przecie teraz, że sukienka nie chce się trzymać.... zapomniałeś mi dać paska do przytrzymania jej....”

Ojciec — rozśmieszony, a równocześnie rozrzewniony, zniewolony był — po raz pierwszy w życiu — udzielić wskazówek toaletowych małej niewinnej chrześcijance, która o kunszcie ubierania się tak mało miała wyobrażenia, że nawet prostej sukienki nie umiała włożyć właściwie.

Uszczęśliwiona — ubrana już jak należy w swoją piękną różową sukieneczkę — mała strojnisia — wyszeptawszy tym razem krótkie „dziękuję” — pobiegła na wieś, by dać upust dziecięcej próżności i pochwalić się otrzymanym podarkiem.

Czy to była jej wina, że z taką europejską toaletą nie mogła sobie dać rady?....



Gołąbek Maryni

obrazek misyjny w dwóch odsłonach.

Przerobiony z powiastki pióra *M. T. Ledóchowskiej* — wydanej pod tym samym tytułem.

(Ciąg dalszy.)

Scena 3.

Wchodzi matka z kalendarzykiem misyjnym Sodalicji św. Piotra Klawera w ręku.

MATKA. Co ja widzę? To tak się brat z siostrą kochają?

MARYNIA. Bo Janek...

JANEK. Bo Marynia...

MATKA. Co? Jeszcze jedno drugie oskarża? Wstydźcie się dzieci. Wy starsi powinnibyście dawać dobry przykład młodszemu rodzeństwu, a wy się swarzycie. Obrażacie tem Boga i martwicie bardzo waszego Anioła Stróża. Pamiętajcie na jego świętą obecność, gdy matki ani nauczycielki niema przy was *(patrzy ku altanie)*. Dobrze, że ta trójka tak zajęta zabawą, że na was, wcale nie zważa. Chciałam wam coś opowiedzieć, ale pewnie lepiej odejdę, bo odchodzi mi ochota, gdy was zastałam w takiej niezgodzie.

JANEK. O mamusiu, niech nam mamusia przebaczy i zostanie.

MARYNIA. Niech mamusia nie odchodzi, już będziemy grzeczni.

MATKA. No! to uściskajcie się na zgodę

i chodźmy razem do altany *(wchodzą do altany).*

RENIO *(uradowanym głosem).* Ach! mamusia, mamusia!

JUREK. Dobry wieczór, mamusiu.

RÓŻYCZKA. Moja mamuśka kochana!

MATKA. Dobry wieczór, moi kochani. Czy znajdzie się tu u was kącik dla matki, która chce wam opowiedzieć coś ładnego?

JUREK. Naturalnie, mamusiu, zaraz posprzątamy żołnierzy.

RÓŻYCZKA. A Olimę wezmę na ręce *(dzieci wykonywują co mówią.)*

MATKA *(siada wśrodku między niemi).* Miałam przed chwilą niezwykłego gościa. Szkoda, żeście go nie widzieli i nie słyszeli. Spamiętałyśmy sobie jednak z p. Krysią wszystko, co opowiadał i niejedno wam z tego powtórzę.

RENIO. Kto to był mamusiu, ten gość?

MATKA. Spróbujcie, może odgadniecie. Gość bardzo czcigodny.

JUREK. Czcigodny? to z pewnością ksiądz proboszcz.

MATKA. Ksiądz proboszcz też był, ale tylko jako towarzysz tego niezwykłego gościa.

JANEK. A to chyba był ten obcy zakonnik, który dziś rano miał mszę św.?

MATKA. Zgadłeś, Janku. Ojciec ten przyjechał z Afryki, gdzie od kilkunastu lat pracuje jako misjonarz. Tam jest, jak wiecie, bardzo

gorąco i ci, którzy się tam nie urodzili i nie są przyzwyczajeni do klimatu Afryki, muszą od czasu do czasu przyjeżdżać do rodzinnego kraju, aby odetchnąć innem powietrzem i odpocząć. I ten Ojciec po to tu przybył, aby nabrać nowych sił do dalszej pracy pod garącem niebem Afryki. Ale i tu, podczas tych swoich wakacyj, pamięta o swojem świętem powołaniu. Poucza młodzieńców, którzy czują w sobie głos Boży, wzywający ich do nawracania pogan, dokąd mają się udać; pomaga młodym pannom, któreby chciały zostać misjonarkami albo misjonarkami pomocnicami w Sodalicji św. Piotra Klawera; nadto zbiera także ofiary i podarki na wykup biednych pogańskich dzieci.

JANEK. Prawda mamusiu, że to na to ja daję 5 groszy co miesiąc do Ligi dzieci dla Afryki ?

MATKA. Tak, synku. Odtąd Jurek, Renio, Marynia i Różyczka też będą płacili miesięczną składkę ze swoich skarbonek. Misjonarze mogliby tyle murzyniątek wykupić i wychować po katolicku, gdyby mieli potrzebne pieniądze! Ale tych nigdy nie mają dosyć pod ręką.

JUREK. A gdzie, mamusiu, kupuje się te czarne dzieci ?

MATKA. O tem właśnie chcę wam opowiedzieć. Pokażę wam także ten ładny kalendarzyk, który ów misjonarz przyniósł. Otóż, jak Ojciec mówił, pogańscy rodzice, którzy nic jeszcze nie wiedzą o prawdziwym Bogu ani o Panu Jezusie, który umarł na krzyżu *za wszystkich* ludzi i wszystkich, nawet najbiedniejszych i naj-

nędzniejszych chciałby kiedyś ujrzeć w niebie, ci rodzice nie kochają swoich dzieci i nie dbają o ich dusze tak jak rodzice chrześcijańscy. Gdy dziecko jest słabe i chorowite, albo gdy mają w domu dzieci za wiele, to wynoszą takie biedne murzyniątko gdzieś w pole czy na pustynię, albo też wrzucają we wodę i topią bez litości. Biedactwa opuszczone umierają z głodu albo też dzikie zwierzęta znajdują je i pożerają.

MARYNIA. Biedne dzieci!

JUREK. Biedne dzieci!

MATKA. Tak — to są rzeczy okropne. Choćby słyszeć tylko o tem. A jak to dopiero tym misjonarzom i misjonarkom musi być okropnie, gdy to widzą i nie mogą tych biedactw ocalić! Często przychodzą do misji matki murzynki i chą odprzedać dziecko, bo wolą pieniądze niż dziecko. Czasem znów spotykają misjonarze na swoich wędrówkach misyjnych takie porzucone, wygnane dzieciny. Jak chętnie przygarnęliby je wszystkie, aby je ochrzcić i wychować po katolicku, ale nie mają pieniędzy na wyżywienie ich. Kraje się serce takiemu Ojcu czy Siostrze misyjnej, że są za biedni, aby temu zaradzić. Już za 20 złotych, mówił Ojciec, można utrzymać w misji i ochrzcić małego murzynka. Kto tę sumę ofiaruje, może też wybrać sobie imię, jakie chce, by dziecko otrzymało na chrzcie św. Cóż, możebyście, dzieci kochane, zrewidowały wasze skarbonki? Może zbierze się 20 złotych i dacie je na ręce Ojca, aby ochrzcił jedno murzyniątko?

JUREK. Ach! toby było ślicznie! Musimy

to zrobić. Wolno nam będzie wtedy wybrać i imię dla murzynka.

RENIO. Czy tylko będziemy mieli dysyć pieniędzy!

MATKA. No, gdybyście całej sumy nie mieli, to chętnie też coś dołożę. A Janek będzie mógł jutro rano zanieść pieniądze do księdza proboszcza z listem do Ojca misjonarza.

WSZYSTKIE DZIECI *(z wyjątkiem Maryni).* Ach to będzie ślicznie *(klaszczą w rączki.)*

JANEK. Cóż Maryniu? Czy i ty wypróżnisz swoją skarbonkę?

RÓŻYCZKA. Maryni skarbonka już dawno próżna.

(Marynia płacze — wtem słychać wyraźnie gruchanie gołąbka.)

JANEK. Ale Marynia ma gołąbka i Zosia chce go odkupić. Jak Marynia go sprzeda, to będzie miała pieniądze na murzynka.

MARYNIA. Sprzedać gołąbka? Niedobry Janku, jak ty możesz myśleć, żebym ja to zrobiła *(płacze).*

(Dokończenie nastąpi.)





Mały Hiacynt uczy braciszka składać rączki.

Patrz, braciszku, ot tak trzeba
Rączki złożyć, gdy do Nieba
Do Boga, Ojca naszego
Wołasz: „Chleba powszedniego
Daj nam dzisiaj; odpuść Panie,
Już się tak więcej nie stanie . . .
Już Karolek słuchać będzie,
Taty, mamy, zawsze wszędzie.“

Krzewy kawowe.

(Wiel. O. *Bientz.*)

Uwagę podróżnika zwracają na siebie duże krzewy, na dwa, trzy metry wysokie, o ulistwieniu ciemno — zielonem, odbijającem wspaniale od jaśniejszej nieco barwy liści bananowych. W pewnych okresach czasu tworzą się na nich wielkie białe bukiety, o słodkim, a zarazem silnym zapachu. Po trzech miesiącach kwiaty ustępują miejsca owocom, o kolorze mocno czerwonym; są to torebki kawy; otaczają one gałęzie jakby wspaniałym szkarłatnym rękawem. Krajowcy hodują kawę, by potem sprzedać jej ususzone ziarnka, po cenie bardzo niskiej.

Dopisek redakcji: W tych latach niestety, z powodu kryzysu, cena kawy tak spadła, że biedni murzyni sprzedają ją prawie za bezcen.

Chrystus, twój Król, woła ciebie



ratować dusze nieśmiertelne w dalekiej Afryce przez pracę misyjną w stowarzyszeniu: *Sodalicji św. Piotra Klawera.* Więcej powie ci książeczka pióra Założycielki:

„POWOŁANIE MISJONARKI-POMOCNICY".

Gdybyś i ty poznała, i w ten dzień twój, co służy ku pokojowi twemu..." (Łuk. XIX - 42.)

Książeczka kosztuje 50 gr. (10 cts.) jest do nabycia pod adresami podanemi na 2giej str. okładki.



Gałąź krzewu kawowego obsypana kwięciem i owocami.

IV -34 1750o

Szarada.

(Ułożył Tadeusz Szpila.)

Pierwsze drugie — kolor znany,
W górach znajdziesz trzecie.
Całość — to jest miasto w Polsce.
Które? Powiedz dziecię !

Rozsypanka.

a, c, c, d, e. e, ę, g, h, i, i, j, o, o, o, ś, t, u, w, w.

Wyrazy ułożone z powyższych liter, dadzą nazwę Stowarzyszenia misyjnego, pracującego w Afryce.

Na intencję prenumeratorów naszych i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy 500 mszy św. rocznie.

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki".

dnia 3 kwietnia w dzień św. Benedykta filadelfskiego O. F. M., zwanego „Murzynem";

26 kwietnia w dzień Matki Boskiej Dobrej Rady;

29 kwietnia w dzień św. Piotra, męczennika O. S. D., a zarazem w rocznicę założenia Sodalicji.

1 maja, w dzień św. ap. Filipa i Jakóba.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie Wiary i na intencję Ojca świętego.

Redaktor odpowiedz.: Marja Kopińska w Krakowie

Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Ofiary nadesłane

T-wo Przyszłość w Wilnie, dziękując św. Antoniemu i św. p. hr. Marji Teresie Ledóchowskiej za opiekę, złożyło na „Chleb św. Antoniego" w Afryce 30 zł.: Skotarczak 0.50 zł.: Bystrzyńska 5.- zł.; Zyniewicz 1.- zł.; państwo D. na potrzeby murzynka 20 zł.; pani J. Chmielewska ku czci Dzieciątka Jezus 1.50 zł.

Krucjata modlitwy za Afrykę!

„Proście, a będzie wam dano!" — „Proście Pana żniwa, aby zesłał robotników do winnicy swojej."

Oto są słowa Pana Jezusa. W pierwszych z nich zachęca nas Pan Jezus do wytrwałej modlitwy; w drugich — do modlitwy za kapłanów i misjonarzy.

Dziś zaprasza „Murzynek" wszystkich Czytelników do wzięcia udziału w wielkiej „Krucjacie modlitwy za Afrykę", żeby szturm przypuścić do Serca Jezusowego o nawrócenie biednych mieszkańców Czarnego Kontynentu.

Krucjata rozpoczyna się tego roku *9 kwietnia, a kończy 18 kwietnia.*

Polega ona na nowennie wynagradzającej do Serca Jezusowego; modlitewkę ku temu umieściliśmy na czwartej stronie okładki; można ją też zamówić w dowolnej ilości w Sodalicji św. Piotra Klawera, pod adresami podanemi na drugiej stronie okładki.

Kto chce większą jeszcze radość sprawić Sercu Jezusowemu, niech ofiaruje podczas trwania „Krucjaty" Msze i Komunje święte, różańce, akty cnoty i inne dobre uczynki za nawrócenie Afryki.

Niech za to Pan Bóg stokrotnie wynagrodzi!

Redakcja „Murzynka".

Modlitwa do Najśw. Serca Jezusowego za murzynów afrykańskich.

O najsłodszy Jezu, Odkupicielu wszystkich ludzi, spojrzyj łaskawie na ludy afrykańskie, pogrążone w głębokiej nędzy i jęczące w ciężkiej niewoli grzechu. Patrz, oto przychodzimy do Ciebie, aby się wstawić za tymi najnieszczęśliwszymi braćmi naszymi i przejednać najmędrszą oraz najchwalebniejszą Twą sprawiedliwość. W zjednoczeniu ze wszystkiemi kochającemi Cię duszami dziękujemy Ci za nieskończone dobrodziejstwa, jakieś wyświadczył tym ludom; pragnąc zaś złożyć Najśw. Sercu Twemu zadośćuczynienie, przepraszamy Cię za ich niewiarę, prosimy o przebaczenie za wszystkie grzechy, któremi te ludy obraziły Boski Twój Majestat. Jako zadośćuczynienie i ofiarę pojednawczą przynosimy Ci i ofiarujemy największy nasz Skarb, to jest Twoje własne Najświętsze Serce, któremu wszystkie te grzechy wielkie i prawdziwe sprawiły katusze. Wreszcie jako zadośćuczynienie za wszystkie zniewagi i nieprawości racz przyjąć modlitwy i zasługi Najśw. Twojej Matki i jej Oblubieńca św. Józefa, jak również wszystkich Aniołów, Świętych Pańskich i całego Kościoła świętego.

O, zlituj się, dobry Jezu, nad biednemi afrykańskiemi ludami! Oświeć tych, co są jeszcze pogrążeni w ciemnościach pogaństwa i śmierci! Amen.

Święty Józefie, Obrońco i wzorze czcicieli Najśw. Serca, św. Piotrze Klawerze, Patronie Misyj afrykańskich, módlcie się za nami i za biednymi murzynami afrykańskimi! Amen.

(300 dni odpustu za każdy dzień nowenny).

Za pozwoleniem władzy kościelnej.

